WARSZWA, 15 LISTOPADA 1937 R.

wiadomości turystyczne

Rok VII
Nr. 22
Cena 25 gr.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE, KOMUNIKACJI, OCHRONIE PRZYRODY, UZDROWISKOM, HOTELARSTWU i PRZEMYSŁOWI TURYSTYCZNEMU

Dziś rozpoczynamy druk ankiety, mającą na celu wyjaśnienie

CZY TATRY MAJĄ BYĆ ZABUDOWANE?

W Tatrach rozpoczęto budowę dróg... Na Kasprowym wznoszą się nowe budynki... Park Narodowy Tatrzański nie jest realizowany... W związku z tymi faktami Rektor prof. dr. Wł. Szafer zgłosił dymisję ze stanowiska Delegata Ministerstwa W. R. i O. P. do spraw Ochrony Przyrody, a wślad za nim również niektórzy przewodniczący okręgowych komitetów Państwowej Rady Ochrony Przyrody... Mówi się o demonstracyjnym ustąpieniu całej Państwowej Rady Ochrony Przyrody...

Tatry nie są przeznaczone wyłącznie dla szczupłej garstki ochroniarzy czy uczonych... Współczesna turystyka jest ruchem masowym, należy więc również i Tatry przysposobić do tego ruchu.. Coraz więcej ludzi pragnie zwiedzać Tatry, należy im to uprzystępnić przez budowę dróg i schronisk... Nie każdy jest taternikiem, mogącym wspinać się po skałach. Zwykły śmiertelnik również posiada prawo do Tatr... Strona gospodarcza, będąca podstawą turystyki, jako czynnika państwowego, wymaga uprzystępnienia gór...

Oto argumenty i kontrargumenty. Słyszymy je od trzech lat przeszło. Wywołały one w czasie budowy kolejki na Kasprowy gorący spór, największą dyskusję prasową w niepodległej Rzeczypospolitej. Społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy, z których każdy wprawdzie pragnął jak największego dobra ojczyzny, tym nie mniej patrzył na to dobro z zupełnie innego punktu widzenia. Pomiędzy obydwiema stronami nie mogło dojść do żadnego porozumienia: z jednej strony zbyt wielkie różnice ideologiczne występowały tutaj, z drugiej zaś zaognienie było zbyt silne, aby można było przystąpić do szukania wspólnych dróg. Kwestja pozostała niezałatwiona.

Tymczasem zaś w Tatrach budowano... Budowali przedstawiciele bezpośredniego kierunku utylitarnego. Strona przeciwna protestowała i nie przestaje protestować, a ostatnie zjawiska stanowią najsilniejszy objaw tego protestu.

Jakkolwiek sfery ochroniarskie nie mogą czynnie przeciwstawiać się budowie, tym nie mniej ideje ich są zbyt poważne, aby można było na stałe ignorować ich głosy. Należy szukać wyjścia z sytuacji, a jest ono możliwe tylko pod jednym warunkiem: że obydwie strony wypowiedzą się otwarcie. Inaczej mówiąc, że obydwie strony zrozumieją wzajemnie swoje ideologje. Wtedy, możliwe, znajdzie sie jakaś platforma porozumienia. Mówimy „możliwe", nie jesteśmy bowiem tego pewni. Chodzi tu przecież o zasady.

JEDNO JEST TYLKO PEWNE: BEZ WZAJEMNEGO POWIEDZENIA SOBIE CAŁEJ PRAWDY PRZEZ OBYDWIE STRONY, ŻADNE POROZUMIENIE NIGDY NIE ZOSTANIE OSIĄGNIĘTE.

I dlatego podejmujemy próbę dyskusji rzeczowej i beznamiętnej, otwierając nasze łamy dla wypowiedzenia się przez obydwie strony. W tym też celu zainicjowaliśmy niniejszą ankietę, do udziału w której zaprosiliśmy szereg najwybitniejszych przedstawicieli obydwu kierunków. W ankiecie tej udzielimy głosu również wszystkim, którzy chcieliby w tej sprawie powiedzieć coś rzeczowego, a z tych czy innych względów nie otrzymali bezpośredniego zaproszenia.

Redakcja nasza w samej dyskusji nie zabierze głosu, pełniąc tylko rolę gospodarza, i zastrzegając sobie jedynie zreasumowanie ankiety po jej ukończeniu.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy pierwsze opinje, w następnych ukażą się dalsze, w porządku, w jakim napłyną.

Ochroniarze! Zwolennicy inwestycyj! Przemawiajcie! Mówcie jasno, dobitnie, krótko i rzeczowo!

Może po Waszych głosach sytuacja będzie inna? Może znajdzie się „modus vivendi", który z jednej strony zachowa nasze Tatry możliwie nienaruszone, z drugiej zaś udostępni je tej wielkiej szarej rzeszy z całej Polski, której nie stać na parę podkutych trzewików, a która, pomimo to, powinna Tatry poznać, aby je tak pokochać, jak my je kochamy-

Redakcja nasza ustawiła dla Was trybunę. Wstąpcie na nią!

Pierwsze głosy ankiety zamieszczone są na str. 2-ej i 3-ej

ZJAZD TURYSTYCZNY w WILNIE

W dniach 5 i 6 listopada odbył się w Wilnie zjazd turystyczny ziem północno-wschodnich. Na zjazd przybył p. wiceminister inż. Al. Bobkowski oraz naczelnik Wydziału Turystyki dr. H. Szatkowski.

Zjazd zagaił p. wojewoda Bociański, zapraszając na przewodniczącego obrad p. prezydenta Nagurskiego.

Podczas zjazdu wygłoszono referaty: dyr. Tański oraz inż. Żmigrodzki — Zagadnienie turystyki na ziemiach półn.-wschodnich, dyr. Lewon — omówił sprawy komunikacyjne, p. Włodz. Korsak — myśliwstwo, zaś p. Kostrowicki — rybołówstwo. W niezmiernie interesującym i żywym referacie na temat sportów wodnych na Wileńszczyźnie i Polesiu, opowiedział p. Adam Wisłocki o atrakcyjnych szlakach kajakowych, w które obfitują te ziemie. W dalszym ciągu sprawę letnisk omówili pp. M. Węgrzecki i mgr. Smolec, turystykę młodzieży zreferowali pp. Domaniewska i Łucznik, który również poruszył sprawy schronisk.

Konserwator woj. Wileńskiego dr. Piwocki zreferował sprawę ochrony zabytków i przyrody. Wreszcie o hotelarstwie wygłosili referaty pp. Kowalski i Piotrowicz i, na zakończenie, sen. Abramowicz przedstawił postulaty dotyczące świetnie rozwijających się Druskienik.

W związku z wygłoszonymi referatami wywiązała się ożywiona dyskusja oraz zgłoszono szereg wniosków, na temat potrzeb i bolączek turystyki na ziemiach półn.-wschodnich.

Wnioski dotyczą m. in. spraw budowy nowych szos, linij kolejowych, usprawnienia komunikacji kolejowej, autobusowej i statkami pasażerskimi, racjonalnej budowy mostków na rzeczkach, ochrony lasów nad Naroczą, rozbudowy sieci schronisk, letnisk itp.

Zjazd wileński posiada duże znaczenie, pierwszy raz bowiem zjechali się przedstawiciele różnych okolic omawianych terenów, aby dać pełny obraz stanu obecnego, możliwości i braków i omówić tak sprawę ożywienia ruchu turystycznego jak i przygotowania terenu na przyjęcie gości.

Zarówno referaty, jak i wnioski wydane będą drukiem, stanowiąc cenny materjał orjentacyjno-informacyjny.

Czy Tatry mają być zabudowane?

Zwolennicy inwestycyj mówią:

Poglądy sfer ochraniarskich, od 4 lat stale oświetlana na łamach „Wiadomości Turystycznych" znane są dostatecznie naszym Czytelnikom.

Poniżej, dla obustronnego objektywnego oświetlenia sprawy, zamieszczamy artykuł, ilustrujący poglądy zwolenników inwestycyj w Tatrach i pochodzący z odnośnych sfer.

„Turystyka jest dziś dla olbrzymich mas chlebem powszednim i zainteresowanie nią obejmuje coraz szersze sfery. Z jednej strony szukają one atrakcyj turystycznych w postaci pięknych, niecodziennych widoków gór, mieszkańcy nizin, lądu i morza, szukają zabytków, imprez i osobliwości. Z drugiej strony masy te są do turystyki w dawnym tego słowa znaczenia, gdy turystykę identyfikowano z plecakiem, laską czy kijem narciarskim, zupełnie nieprzygotowane. Cały sens tej turystyki polega dla tych mas nie na wysiłku fizycznym, lecz na rozrywce, w oglądaniu czegoś nowego i nieznanego, oraz na zmianie otoczenia i warunków życia, choćby na krótki czas.

Tak pojętej turystyce nie można odmówić wartości, może nie pod względem wychowania fizycznego czy nawet kształcenia charakteru, jak to czyni turystyka sportowa, lecz przede wszystkim na polu gospodarczym i wychowawczo-politycznym.

Gospodarczo taka właśnie turystyka, turystyka ludzi jadących zabawić się i oderwać od codziennych warunków życia, ma o wiele większe znaczenie, niż turystka ludzi żywiących się z plecaka, nocujących w szałasie i przemierzających dziesiątki kilometrów pieszo. Taka turystyka powoduje bowiem poważne zasilenie gotówkowe w terenie docelowym, powstawanie i rozwój całego szeregu przemysłów, (hotelarskiego, restauracyjnego, przewozowego etc.), które stają się wprost podstawą egzystencji dla całych połaci kraju i ich mieszkańców.

Polityczno - wychowawcze znaczenie takiej turystyki jest również olbrzymie, polega ono bowiem na przemieszaniu mieszkańców różnych dzielnic i pokazaniu im wielkości, bogactwa i piękna Rzeczypospolitej, wpływa amalgamująco na mniejszości narodowe, a podnosi na duchu samych Polaków i t. d. Tak pojętą turystykę, która pełnię swej wartości osiąga dopiero przy masowości, stosuje na wielką skalę „Dopo lavoro" włoskie. „Kraft durch Freude" niemieckie, nie można też pozbawiać tego czynnika i Polski.

Z drugiej strony stoi przed Polską problem pozyskania turystyki zagranicznej, który może przynieść krajowi nie tylko korzyści gospodarcze na polu bilansu płatniczego, lecz i ideowe, na polu propagandy.

I masowa turystyka krajowa i turystyka zagraniczna, dążą zawsze do najbardziej atrakcyjnych punktów, najpiękniejszych krajobrazowo, uprzywilejowanych pod względem słońca, pogody, w związku z olbrzymim rozrostem sportów zimowych i śniegu.

Punktem takim w Polsce są góry, zwłaszcza wysokie, a więc Tatry.

W stosunku do potrzeb i możliwości tej turystyki, są Tatry za małe, zgodzimy się na to wszyscy. Naród 34 miljonowy, który chce ściągnąć do siebie jeszcze obcych, potrzebuje dla swych potrzeb turystycznych znacznie większego obszaru, niż polska część Tatr. Tatr jednak nie powiększymy.

A tym czasem do tych Tatr, do tej cennej wysokości 1.500 do 2.500 m. wzdychają w Polsce nie tylko turyści i narciarze, lecz i lekarze i astronomowie, i meteorolodzy i szeroka rzesza wszelakich ludzi nauki, botaników, zoologów, etc., gdyż każdy znajduje tam ten jedyny punkt w kraju, gdzie można oglądać, wykonywać czy badać dziedzinę, która go właśnie interesuje.

I tu leży właśnie źródło konfliktów.

Póki turystyka była domeną ludzi — zapaleńców, ideowców, którzy podchodzili do Tatr z nastawieniem niemal mistycznym lub sportowym, które wynagradzało im trudy i braki, póki Tatrami interesowali się tylko ludzie nauki, znajdowali oni wspólny język, który wyraził się w ideologji t. zw. ochroniarskiej.

Ale nagle, w ciągu kilku lat, zaczęli Tatrami interesować się ludzie inni, w przeszłości swej nawet związani z owym mistycyzmem tatrzańskim, lecz dziś służący nowym ideom, nowym hasłom udostępniania turystki masom, dla powodów i celów określonych powyżej.

W hierarchji potrzeb narodu umożliwienie setkom tysięcy ludzi łatwego i bezpiecznego dostępu na szczyty tatrzańskie jest ważniejsze, niż zachowanie takiego czy innego relikwatu botanicznego i zoologicznego, odprawienie przez wyj wyjście na szczyt swoistej „missa solemnis" i zachowanie ciszy świątyni dla użytku tych dziesiątków czy setek, którzy przeżywają góry jako misterjum.

Przed potrzebami tych mas, które w góry się garną, tych wycieczek szkolnych, które idą w Tatry nie po zdobycze akrobatyki taternickiej, lecz dla zobaczenia skał, jezior i hal, tych tysięcy „ceprów", co w miejskich ubraniach i na wysokich obcasach chcą łyknąć górskiego powietrza i zobaczyć ten nieznany i ponętny świat gór, potrzeba ścieżek, niczym nie różniących się od normalnej drogi, trzeba kolejki, która w dwadzieścia minut bez zmęczenia przeniesie ludzi w serce szczytów, trzeba wielkich, nowoczesnych schronisk i dróg dojazdowych dla samochodów, etc.

Dla potrzeb tych turystów zagranicznych, którzy przyzwyczaili się przez całe życie do komfortu, trzeba dobrych dróg dojazdowych i komfortowych hoteli. Przestańmy imponować cudzoziemcom prymitywem i pierwotnością. Zrozumienie dla takich walorów mają nieliczne grupki estetów lub „ochroniarzy", którzy wszak i w tamtych krajach istnieją. Przeciętny turysta obcy, a taki jest nam potrzebny, wyżej stawia dobrą drogę, kolejkę czy dobry hotel, niż niewidoczną w terenie, lecz karkołomną perć, budowaną w nienadającym się do nowoczesnych wymagań architektury „stylu zakopiańskim" budę, czy zachowany unikat botaniczny, a brak komfortu i urządzeń nazywa zacofaniem i barbarzyństwem. Atrakcje „egoizmu" zostawmy Turkiestanowi i Abisynji.

Wiele z istniejącego sporu leży nie w czym innym jak w tym, że grono ludzi o owej ideologji „ochroniarskiej" przyzwyczaiło się do tego, że Tatrami nikt się nie interesował, że w układaniu planów przyszłości tych Tatr, które miały dla nich siłę atrakcyjną nie mniejszą, niż mają dla masowych turystów, strona przeciwna, której wówczas nie było, nie zabierała głosu, że jednym słowem Tatrami rządzili „oni".

Z szczytnych pobudek bezsprzecznie wyimaginowano sobie ideał „parku narodowego" i, uważając analogicznie nastawione sfery zagraniczne za miarodajną opinję zagranicy, starano się o jej poklask, względnie starano się jej imponować, przedstawiając projekty za fakty.

I w tym pękła bomba. Druga strona, której do niedawna nie było wogóle, wystąpiła ze swoimi pretensjami do Tatr, pretensje te obroniła, i przeforsowała je w szybkim tempie.

Ten fakt „wyparcia" dawnych „wielkorządców" z zajmowanego stanowiska, fakt odebrania pewnym ludziom ideowego monopolu do zabierania głosu w sprawach Tatr, jest dziś może dla sfer „ochroniarskich" równie bolesny, jak samo meritum tego czy innego problemu.

Wobec zdecydowanie negatywnego stanowiska i pryncypjalizmu tych kół, trudno było wogóle „dogadać się" czy uzgodnić cośkolwiek. Nowe hasła były realizowane bez zasięgania opinij, które sfery ochroniarskie uważały za jedynie kompetentne. A tym czasem w pojęciu potrzeb turystyki masowej kompetentnymi do zabierania głosu w sprawie zagospodarowania Tatr dla potrzeb turystyki masowej są biura podróży, przemysł hotelarski, miejscowa ludność, przemysł uzdrowiskowy i komunikacyjny, a nie botanicy, zoolodzy czy nawet sportowi zjadacze cian tatrzańskich.

I wytworzyła się sytuacja, w której sfery ochroniarskie powiedziały, że quid praeter nos — contra nos, i uznały budowę kolejki, ścieżki, i hotelu za niszczenie Tatr, za przekreślenie wszelkich możliwości i potrzeb nauki.

A przecież, bezstronnie rzecz biorąc, obydwa obozy mogą doskonale się uzupełniać. Nikt z obozu „turystyki masowej" nie chce świadomego oszpecania Tatr, nikt nie chce tam budować turbin czy fabryk, nikt nie chce wyrębywać lasów ani łamać kamienia. Góry nie przestaną być górami, gdy staną w nich hotele, drogi asfaltowe czy kolejki. Będą bardziej ludne, gwarne, ale nie zmieni się słońce, śnieg, powietrze.

Dla tych czy owych roślin, okazów ...logicznych czy zw... znajdzie się jeszcze dość miejsca na stworzenie właściwego rezerwatu. Zgodzą się na to obie strony napewno.

Trzeba tylko zrozumieć, że nowe czasy mają nowe potrzeby, a interes turystyki masowej jest w tej chwili większy, niż interes pięknoduchów czy nauki ścisłej.

Nikt chyba z tamtej strony linji podziału nie podniesie już dziś zarzutu „geszefciarstwa", którym tak skwapliwie dawniej szermowano.. Tu i tam są względy ideowe i interesy ideowe. I sfery ochroniarskie we własnym interesie i interesie reprezentowanych haseł winny jak najprędzej zrozumieć, że w Tatry wszedł nowy gospodarz, któremu ma na imię masa, i z tym nowym gospodarzem trzeba się liczyć, rozmawiać i porozumieć.

Towarzystwo turystyczne, choćby najbardziej zasłużone, nie jest dziś rzecznikiem potrzeb czy interesów ludzi uprawiających turystykę masową. Skupia ono dziś albo ludzi uprawiających turystykę sportową, a tych jest ilościowo wobec mas turystycznych garstka, albo poprostu ludzi polujących na takie czy inne udogodnienia.

Opiekę nad turystami masowymi sprawuje państwo, i państwo jest powołane do zapewnienia im udogodnień i urządzeń.

To też państwo przez swój właściwy resort objęło dziś też gestję zagadnień tatrzańskich, i tak należy rozumieć dzisiejszą sytuację."

Czy Tatry mają być zabudowane?

Sfery ochroniarskie mówią:

„Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje"

mówi p. Stanisław Osiecki, Prezes Zw. Polskich Tow. Turystycznych, Wiceprezes Zarządu Głównego P. T. T.

„Liczne rzesze turystów górskich rekrutują się w olbrzymiej większości z miast i ośrodków przemysłowych i handlowych, gdzie mają do przesytu wszelkich ułatwień i urządzeń technicznych, a nawet kulturalnych i cywilizacyjnych. Najistotniejszym pragnieniem ich jest oderwanie się choćby na krótko od codziennych, często uciążliwych, warunków bytowania i przeniesienie się w góry, ażeby się znaleść w obliczu potężnej, pierwotnej przyrody, niepiększonej nowoczesnymi „stradami" i nie zagłuszanej hukiem motorów.

Kto takiego pragnienia nie ma, kto nie odczuwa w duszy swej tęsknoty do przepięknego krajobrazu górskiego, ten nie znajdzie w sercu swoim ani prawdziwego umiłowania, ani zrozumienia przyrody górskiej.

Niestety, sporo jest, „tak zwanych turystów" górskich, którzy tego umiłowania i zrozumienia nie mają, którzy skwapliwie unikają wszelkiego wysiłku i niewygody, i oni właśnie najczęściej stają się pionierami w dziele niszczenia i szpecenia krajobrazu górskiego.

Pastwą ich zapędów niszczycielskich padają nasze góry, a przede wszystkim przepiękne Tatry.

Ponieważ posiadamy małą część ich w granicach naszego państwa, zdawałoby się, że należy zachować ich piękno w stanie pierwotnym i stworzyć rezerwat nieskalanej pierwotnej przyrody, który mogłyby podziwiać i pokolenia następne.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie.

Jedną z trzech pięknych dolin w naszych Tatrach wysokich, Halę Gąsienicową, już zeszpecono kolejką i budynkami na Kasprowym, szczyt zaśmiecono, a hałas pykającego motorku rozlega się po całej dolinie.

Obecnie przyszła kolej na dolinę Morskiego Oka. Nie licząc się z protestami Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Państwowej Rady Ochrony Przyrody i świata turystycznego, wybudowano szeroką, zbędną zresztą, ścieżkę na przełęcz Szpiglasową, niszcząc i szpecąc piękne, pokryte kosówką zbocze Miedzianego i to jakoby dla ułatwienia spacerów pasażerom kolejki na Kasprowy. To samo grozi ostatniej jeszcze jako tako zachowanej dolinie Pięciu Stawów Polskich. (W ten sposób niefortunna kolejka na Kasprowy staje się jakby rakiem, który zapuszcza swoje niszczycielskie macki na cały teren naszych Tatr wysokich).

Od lat istnieje piękny projekt utworzenia na terenie Tatr polskich narodowego parku natury. Obawiam się, że zanim przyjdzie moment zrealizowania tego projektu, Tatry będą już tak zniszczone, że sama idea stworzenia ochronego parku natury stanie się bezprzedmiotową."

Stanisław Osiecki.

„Udostępnienie równa się podeptaniu"

stwierdza Dr. St. Małkowski, Profesor Uniwersytetu S.B. w Wilnie

Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, dr. St. Małkowski, wybitny przyrodnik i pracownik na niwie ochrony przyrody pisze:

„Opinja moja w sprawie tego, co się dzieje w Tatrach, wyrażona być może w skrócie jak następuje:

Jest to: 1) jaskrawe lekceważenie potrzeb kulturalnych społeczeństwa przez czynniki wykraczające poza zakres swych kompetencyj, z naruszeniem powagi i znaczenia przepisów obowiązujących oraz wbrew większości opinji publieznej,

2) odbieranie naszemu społeczeństwu poczucia, iż dobra kulturalne Polski, zaliczane do największych, są należycie strzeżone i zabezpieczone przed rękami niepowołanych,

3) niezrozumienie największej wartości kulturalnej i wychowawczej zabytku, jakim są Tatry, przez organ Ministerstwa Komunikacji, czego skutkiem jest niszczenie tej wartości.

W takich okolicznościach pojęcie u d o s t ę p n i e n i a staje się równoznaczne p o d e p t a n i u. Liczne analogje tego rodzaju „udostępniania sobie" różnych wartości możemy łatwo znajdować w otaczającym nas świecie."

St. Małkowski, Prof. U. S. B. y Wilnie.

„Szkoda czasu i atłasu"

zdaniem D-ra Adama Wodziczki, b. Przewodniczącego Oddziału Poznańskiego Państwowej Rady Ochrony Przyrody

Opinja prof. d-ra A. Wodziczki, przewodniczącego Sekcji Ochrony Gór Oddz. Poznańskiego P. T. T. i b. przewodn Oddz. Pozn.. Państ. Rady Ochrony Przyrody brzmi ak następujt:

„Oficjalne czynniki komunikacyjno-turystyczne, o tyle „miarodajne", bo posiadające możność realizacji swoich pomysłów, zagadnienia te (inwestycyj w Tatrach — red.) już rozstrzygnęły, stwarzając fakty dokonane z naruszeniem obowiązujących przepisów prawnych, cudzej własności i uchwał Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego.

W tych warunkach na dyskusję na temat racjonalności inwestycyj już dokonanych, szkoda — moim zdaniem — czasu i atłasu.

Nasuwa się jedynie pytanie, czy w państwie praworządnym tego rodzaju „posunięcia" mogą pozostać bezkarnie?"

Prof. dr. Adam Wodziczko

W następnym numerze zabierają głos m. in. pp: Feliks Gwiżdż, Senator R. P., Aleksander Patkowski, Wiceprezes Zarządu Głównego P. T. K., Dr. J. Lilpop i inni.

Bolesław Prus o ochronie przyrody

W ćwierćwiecze skonu pisarza i wychowawcy narodowego B o l e s ł a w a P r u s a, warto wspomnieć, że należał on również do prekursorów idei ochrony przyrody w Polsce. W dziele „Najogólniejsze ideały życiowe" (Warszawa 1905), w rozdziale „Natura", czytamy m. in.:

„Z pewnością, że te drzewa, którym brakuje światła albo wilgoci, którym połamano gałęzie i poraniono korę, że te rośliny są nieszczęśliwe...

„Co się tyczy zwierząt — przypomnijmy sobie ptaki, wykradzione z gniazda, zające głodne w zimie, lisy, łapane w żelaza, ryby, połykające haczyki, szczury z wypalonymi oczyma, dodajmy do tego okropne męczeństwa zwierząt domowych i powiedzmy, czy ci — bliscy nasi — nie są nieszczęśliwymi z naszej winy i czy nie mogliby być szczęśliwszymi?

„Widziałem w Szwajcarji chłopca rzeźniczego, który kwadrans stał nad cielęciem, gdyż iść nie chciało, a on nie śmiał po naszemu kopać go i szarpać... Tu zaś, ile razy widzę, jak nasi furmani, parobcy, przekupnie i rzeźnicy znęcają się nad końmi, krowami, cielętami itd., ogarnia mnie trwoga. I pytam się, czy Bóg nie karze nas, między innymi, za niemiłosierne tyranizowanie zwierząt?

„Nie łudźcie się też, że połamane drzewo nie skarży się, albo że biedne zwierzę, w skradającym się myśliwcu, nie odgaduje mordercy.

„Moim zdaniem należałoby utworzyć u nas jakieś Towarzystwo Przyjaciół Natury, które czuwałoby nad szczęściem nie tylko zwierząt, nie tylko roślin, ale nawet ziemi, lasów, stawów itd.

„Obcowanie z naturą, bodaj przez kilka dni w roku, jest potrzebą nie tylko muskułów i płuc, ale przede wszystkim duszy ludzkiej. Rzecz ta, osobliwie dla mieszczan, ma pierwszorzędną doniosłość. Jestem pewien, że ludzie byliby lepsi, gdyby mogli swobodnie, bez trosk, choć przez krótki czas, przypatrywać się ziemi i niebu." A. W.

NOWY REZERWAT

Staraniem głębockiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w lasach majątku Zamosze utworzony został rezerwat przyrodniczo-łowiecki o powierzchni 1.500 ha.

Na terenie rezerwatu, na rzece Czernicy znajdują się żeremia bobrów, a w lasach znajduje schronienie kilka sztuk łosi.

Nowe Koło Ligi O. P.

powstało w Stanisławowie

W dniu 9 października r. b. odbyło się w sali „Kasyna Polskiego" w Stanisławowie zebranie organizacyjne Koła Ligi Ochrony Przyrody w Stanisławowie. W zebraniu wziął udział również wojewoda stanisławowski gen. dr. Stefan Pasławski, który pierwszy podpisał deklarację członkowską Koła Ligi Ochrony Przyrody w Stanisławowie.

Po zagajeniu zebrania przez dyr. Janusza Mikettę, który wprowadził licznie zebranych słuchaczy i młodzież szkolną w zagadnienie ochrony przyrody, delegat Związku Głównego Ligi prof. dr. Szymon Wierdak, przewodniczący oddziału lwowskiego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, wygłosił odczyt ilustrowany przezroczami na temat dotychczasowej akcji ochrony przyrody w woj. Stanisławowskim i jej zadaniach na przyszłość.

Prelegent przedstawił zarys dziejów ochrony przyrody od najdawniejszych czasów, opowiedział historję powstania i rozwoju tych spraw w Polsce, wreszcie przedstawił najważniejsze rezerwaty przyrodnicze w woj. Stanisławowskim.

Po odczycie odbyło się właściwe zebranie organizacyjne Koła, któremu przewodniczył organizator zebrania, dyr. Miketta, który zaprosił do prezydjum pp. prof. Helenę Pelczarską i prof. Piotra Rostyńskiego. Dokonano wyboru zarządu Koła w osobach pp. prof. Włodzierza Brygidera, dyr. J. Miketty, dyr. Edwarda Pasta, prof. Heleny Żurawskiej-Mażewskiej i mgr. Marjana Cieżkowskiego. Zastrzeżono, że zarząd podzieli pomiędzy siebie funkcje na pierwszym posiedzeniu. Na członków komisji rewizyjnej powołano pp. prof. Helenę Pelczarską, naczelnika inż. I Skopińskiego oraz prof. Piotra Rostyńskiego.

Reorganizacja Koła w Krzemieńcu

W dniu 3 października 1937 r. odbyło się zebranie reorganizacyjne Koła Ligi Ochrony Przyrody w Krzemieńcu. Na zebraniu p. Gałkiewicz złożył sprawozdanie z działalności

W planie pracy na najbliższą przyszłość przewidywane jest propagowanie w dalszym ciągu idei ochrony przyrody, zwłaszcza wśród młodzieży, przez organizowanie Kół Młodych Przyjaciół, nawiązanie łączności i nauczycielstwa i t. p., prowadzenie systematycznej inwentaryzacji miejscowych zabytków przyrody, popieranie akcji ochrony ptaków oraz roztoczenie opieki nad zainwentaryzowanymi zabytkami, zwłaszcza nad parkiem licealnym i rezerwatem.

W wyniku wyborów powołano na prezesa Koła p. Oktawjana Dudę, na sekretarza p. Władysława Piszczatowskiego.

Wskrzeszony Zułów



Minister Marjan Zyndram Kościałkowski
Prezes Zw. Rezerwistów

Odbudowa Zułowa, miejsca urodzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego, o korej donosiliśmy w ubiegłym numerze, jest faktem ważnym nie tylko pod względem ogólno - narodowym, nie tylko widomym znakiem wielkiej czci, jaką cała Polska żywi dla jej nieśmiertelnego Wskrzesiciela. Jest ona również wielkim przejawem siły organizacyjnej, ofiarności i wytrwałości pewnej warstwy naszego społeczeństwa, która potrafiła z ruin wydźwignąć fundamenty tego sanktuarjum narodowego. Jeżeli bowiem miejsce wiecznego spoczynku Marszałka, kryptę na Wawelu, cała Polska czci jako ostatnie schronisko Jego prochów. to tym więcej czci ona Zułów, to miejsce, w którym Wielki Marszałek po raz pierwszy ujrzał światło dzienne i gdzie spędził swoje dziecinne lata, o których mówi:

„Mógłbym nazwać swe dzieciństwo sielskim, anielskim, mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 r.“

Rzeczą naturalnie zrozumiałą staje się fakt, że odbudowy tego „kraju lat dziecęcych, co zawsze zostanie niezapomniany jak pierwsze kochanie“, podjęli się starzy towarzysze broni Marszałka, Związek Rezerwistów, kierowani przez swego prezesa, jednego z najwierniejszych i najbliższych Jego żołnierzy, obecnego ministra Opieki Społecznej, Marjana Zyndrama Kościałkowskiego.

Ile pracy włożył w tę akcję min. Kościałkowski wraz ze swymi towarzyszami — o tym jeszcze przedwcześnie dzisiaj mówić. Można jednak już dzisiaj stwierdzić, że fakt, iż z pomocą półtorasta tysięcy bezimiennych żołnierzy rezerwistów — jak p. minister sam zaznacza w swym przemówieniu — za skromne grosze, całym sercem składane z małych emerytur żołnierskich, potrafił z rąk prywatnych wydobyć relikwię narodową — ruiny Zułowa — i wznieść fundamenty dworku rodzinnego Marszałka, że starczyło mu sił na przezwyciężenie wszystkich, nieraz bardzo wielkich trudności, które piętrzyły się na jego drodze — tego faktu nie zapomni mu nikt w Polsce, jak długo będzie żywą pamięć jej Wskrzesiciela.

Odbudowa fundamentów zułowskich to nie tylko hołd dla Marszałka. To jednocześnie symbol wielkiej miłości Jego żołnierzy, którzy w sercach noszą Jego ideały, jak we wspomnieniach noszą wciąż żywą Jego postać.

Minister Kościałkowski symbolizuje dziś, przez swoją akcję zułowską tę właśnie wielką miłość i to przywiązanie do niezniszczalnych ideałów Marszałka.

Potwierdził on też te uczucia do swojego Komendanta w zakończeniu przemówienia, wygłoszonego w dniu 10 października, mówiąc:

„Komendancie, my, żołnierze Twoi, byliśmy wierni tobie za życia twego, wiernymi chcemy pozostać i nadal. Wierzyliśmy w Ciebie i wierzyć będziemy, powtarzając za wielkim poetą te słowa:

„Wielkości, komu nazwę twą przydano.
Ten tęgich sił odżywia w sobie moce.
I, duszą trwa, wielokroć powołaną
Świecącą w długie narodowe noce.
Więc, choć jej świeży grób opłakiwano,
Przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce,
Powstanie z martwych na narodu czele
W nieśmiertelności królować kościele“.

Ciekawe liczby

dotyczące frekwencji cudzoziemców w Polsce

Główny Urząd Statystyczny opracował świeżo szczegółowe dane, obejmujące ruch cudzoziemców w 34 ważniejszych ośrodkach Polski w ciągu drugiego kwartału b.r. i w zestawieniu z tym samym okresem r. ub. Z cyfr tych wynika przede wszystkim, że ruch ten utrzymuje się na niezmienionym poziomie, a nawet minimalnie osłabł. Przyjechało bowiem do Polski w okresie kwiecień-czerwiec b. r. ogółem 23.529 cudzoziemców, podczas gdy w drugim kwartale r. ub. — 23.703. Są to oczywiście cyfry wyolbrzymione wskutek tego, że statystyka opiera się na meldunkach, a więc uwzględnia poszczególnych cudzoziemców parokrotnie w razie zmiany miejsca zamieszkania. Niemniej cyfry te pozwalają orjentować się co do rozwoju napływu cudzoziemców do Polski.

Trudno z tych cyfr ustalić bezwzględnie, czy napływ turystów do Polski wzrasta, gdyż obejmują one wszystkich cudzoziemców, a więc często przyjeżdżających w interesach handlowych, niewątpliwie licznych Niemców, przybywających do rodzin po drugiej stronie granicy itp. Można jednakże przyjrzeć się ilości przyjezdnych do różnych miejscowości o charakterze turystycznym, co pozwoli ustalić kierunek ewolucji napływu turystów obcych.

Prawie wszytkie nasze uzdrowiska zanotowały wzrost napływu cudzoziemców: Ciechocinek — 40 cudzoziemców (w drugim kwartale r. ub. — 28), Druskieniki — 27 (19), Inowrocław — 140 (115), Gdynia — 588 (464), Jastrzębie Zdrój — 5 (4), Krynica — 131 (68), Rabka — 70 (61), Zakopane — 276 (420), Truskawiec — 32 (33), Jaremcze — 33 (11) i Worochta — 8 (6).

Z większych ośrodków Polski na ogół przeważająca ilość zanotowała zmniejszenie się napływu cudzoziemców, co jednakże jest mniej istotne, gdyż są to cyfry nie obejmujące tylko turystów. Mniejszy napływ cudzoziemców zaobserwowano w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Wilnie, Poznaniu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Chorzowie i in. Zwiększył się zato napływ cudzoziemców w Krakowie z 1.942 do 2.244 (niewątpliwie głównie turyści) i we Lwowie z 813 do 1.214.

Jeżeli chodzi o przynależność państwową przybywających cudzoziemców, to wzrósł napływ przybyszów z Anglji, Austrji, Estonji, Francji, Holandji, Rumunji, Włoch i U. S. A. Spadł natomiast napływ cudzoziemców z Czechosłowacji, Niemiec, Szwajcarji, Szwecji, Węgier, Z. S. R. R., Belgji, Litwy i Danji.

Jak odcięto narciarzy lwowskich

od Worochty i Sianek?

W lwowskiej dyrekcji kolejowej ukończone już zostały prace nad zmianami rozkładu jazdy, które wprowadzone zostaną w okresie zimowym od 15 grudnia do 31 marca.

Poza dogodnym połączeniem ze Sławskiem, lwowscy narcierze pozbawieni są w zupełności możności wyjazdów na niedziele do Worochty i Sianek. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że dogodne takie połączenie ze Siankami i Worochtą stworzono dla Warszawy.

Umożliwiono narciarzom jedynie korzystanie z wyjazdu do Sławska, a to albo wieczorem, w dnie przedświąteczne motorówką (odjazd 17.22 przyjazd do Ławocznego 19.52, powrót z Ławocznego odjazd 17.36, przyjazd 19.45), albo pociągiem przyśpiesznym, który w niedziele i święta wyjażdża ze Lwowa o godz. 6.40, przyjazd na miejsce 9.59. Powrót tym samym pociągiem nastąpi jeszcze tego samego dnia, a to wyjazd z Ławocznego 17.46 przyjazd do Lwowa 21.26.

Narciarz lwowski, który chciałby wybrać się do Sianek ma jedyne połączenie, które po 5 godzinach jazdy w jedną stronę umożliwia mu na pozostanie w górach tylko przez pół dnia. Pociąg do Sianek bowiem wyjeżdża ze Lwowa o godz. 14.40, a na miejsce przybywa o 19.40, powrót zaś ze Sianek wyznaczony został już na godz. 14.30 z tym, że przyjeżdża do Lwowa o godz. 18.52.

Z wyjazdów do Worochty mogą korzystać jedynie ludzie bardzo zasobni, albo też fanatycy sportu narciarskiego, którzy dla pozostania przez jeden dzień w górach zechcą tłuc się w pociągu przez całą noc. Wieczorne bowiem połączenie, które umożliwia przybinowane z pociągiem pośpiesznym, który jest o wiele droższy od zwyczajnego. ,

Pociąg osobowy natomiast wyjeżdża ze Lwowa o godz. 23.43 na 17 minut przed północą, z tym, że do Worochty przybywa o 7.14 rano. Jasne jest, że przy tak oczywistych dowodach „dbałości“ o żywotne interesy narciarzy lwowskich nie pomogą szumne reklamy i zapowiedzi, które jedynie pozostają na papierze.

Zawody FIS w Zakopanem

W lutym 1939 odbędą się w Zakopanem narciarskie mistrzostwa świata „FIS“, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą połączone z mistrzostwami w hokeju na lodzie i przynajmniej kilku konkurencjach łyżwiarskich.

W razie zrealizowania tych projektów, Zakopane stałoby się widownią największej imprezy zimowej w ciągu lat 1936 do 1944, tj. między ostatnią a drugą z kolei Olimpjadą, gdyż Olimpjada Zimowa 1940 r., odbywająca się w Japonji, siłą faktu nie może liczyć na masowe zainteresowanie Europy.

W związku z tym, czynione są już obecnie w Zakopanem przygotowania, które obejmują rozbudowę skoczni na Krokwi tak, by dopuszczała skoki ponad 85 m, budowę skoczni treningowej na hałdach kamieniołomu pod Capkami, rozbudowę istniejącego budynku Sokoła na wielki ośrodek sportowy, obejmujący sale zbiorowe, gimnastyczne, natryski, boiska etc., stworzenie nowoczesnego lodowiska z odpowiednimi trybunami, budowę szeregu dróg i ulic, koniecznych dla rozwiązania wzmożonego ruchu itd.

Rozważana jest również sprawa budowy wielkiego reprezentacyjnego hotelu. Interesuje się tym kilka grup kapitałowych.

Otwarcie kolejek leśnych

Min. Komunikacji udzieliło koncesji Dyrekcji Lasów Państwowych na otwarcie ruchu pasażerskiego na kolejkach leśnych: Worochta — Foroszczenka oraz Nadwórna — Rafajłowa.

Obie te kolejki mają wybitne znaczenie turystyczne. Kolejka prowadząca z Worochty do Foroszczenki biegnie na przestrzeni 14 km. udostępniając wspaniałe widoki na krajobrazy pasma Czarnohory. Kolejka Nadwórna—Rafajłowa posiada nieco dłuższą trasę, mianowicie 34 km i biegnie przez okolice podbojowiska II Brygady.

Przez udostępnienie dla ruchu pasażerskiego tych dwuch kolejek leśnych w Karpatach Wschodnich spełnione zostały postulaty, wyrażane niejednokrotnie przez sfery turystyczne, a podkreślone z naciskiem na ostatniej konferencji w Krakowie.

Z zaułków biurokracji

Krakowski „Nowy Dziennik“ donosi:

„Dn. 8 b. m. pociągiem wyjeżdżającym z Sosnowca o godz. 7.38 rano jechał pracownik pewnej firmy katowickiej Friedman, stale zamieszkały w Sosnowcu (ul. Małachowskiego 14). W pewnej chwili został pobity i pokłuty nożem przez jakiegoś awanturnika. Gdy awanturnik zamierzył się na Friedmana jeszcze raz nożem, chybił i pokaleczył innego pasażera.

Po przybyciu p. Friedmana do Katowic, musiał on zapłacić na stacji karę w kwocie 1 zł. za zanieczyszczenie wagonu krwią.

Numer odnośnego blankietu biletowego: 22, z bloku nr. 3385“.

Katowicka Dyrekcja P. K. P. zechce niewątpliwie wyjaśnić publicznie tę sprawę. Czekamy.

O „Pensjonaty w uzdrowiskach"

Uwagi Stow. Właśc. Nieruchomości i Pensjonatów w Ciechocinku i replika Dyr. St. Wiśniewskiego

Wydana przez nas praca wiceprezesa dyr. St. Wiśniewskiego, p. t. „Pensjonaty w uzdrowiskach", wywołała wielkie zainteresowanie. Prasa codzienna zamieściła szereg artykułów oraz wzmianek, podnoszących wartości tej pierwszej w naszej literaturze fachowej analizy stosunków, panujących w przemyśle pensjonatowym, organizacje zaś zawodowe powitały ją z wielkim uznaniem.

Jak dalece wydanie pracy dyr. Wiśniewskiego było aktualne, dowodzi dyskusja, jaka wywiązała się wokoło niej. Tak np. Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości i Pensjonatów w Ciechocinku , jedno z najczynniejszych zrzeszeń zawodowych, nadsyła nam artykuł polemiczny, który zamieszczamy poniżej. Pozostawiając rzeczową replikę w sprawach fachowych autorowi broszury, zaznaczamy jedynie, iż trudno jest pogodzić się z żądaniem Stowarzyszenia, dotyczącym ograniczenia wyjazdów zagranicę. Ten zbyt prymitywny i uproszczony sposób wzmożenia frekwencji w pensjonatach nie pozostaje w żadnym stosunku do korzyści kulturalnych, osiąganych przez nas wskutek poznawania świata. I gdyby pp. właściciele pensjonatów nie posiadali żadnych innych atutów dla podniesienia frekwencji w swych zakładach oprócz zarządzeń o charakterze kagańcowym, sprawa przedstawiłaby się bardzo smutno. Na szczęście jednak tak nie jest!

Ale oddajmy głos zainteresowanym.

„Nakładem „Wiadomości Turystycznych" — czytamy w piśmie Stowarzyszenia — ukazała się książka pod tytułem „Pensjonaty w uzdrowiskach" pióra wiceprezesa Zw. Uzdrowisk Polskich i dyr. Państwowego Zakładu Zdrojowego w Ciechocinku p. Stanisława Wiśniewskiego.

Autor bystrym okiem trafnie ujął i sfotografował istotę życia pensjonatów w naszych uzdrowiskach w dobie obecnej, ale naświetlił je przeważnie z punktu widzenia zakładów i komisyj zdrojowych, zlekka tylko dotykając ciężkich warunków prowadzenia pensjonatów w uzdrowiskach.

Sympatje autora skłaniają się ku typowi większych przedsiębiorstw pensjonatowych. Tymczasem doświadczenie uczy nas, że ten typ nadaje się bardziej dla ludzi wzgl. zdrowych, szukających rozrywek i zmiany wrażeń. Gość zaś, ratujący zdrowie, lokuje się chętnie w mniejszym pensjonacie, zdala od zgiełku bujnego życia towarzyskiego, gdzie jego indywidualne potrzeby i wymagania bywają lepiej zaspokojone i gdzie jest on bardziej zespolony z naturą, co jest bardzo zalecane przez nowoczesnych higjenistów.

Autor słusznie wywodzi, że pensjonat w zdrojowisku jest składową częścią całokształtu kuracji gościa i chętnie powitałby uprzystępnienie kuracji u zdrojów rodzimych, bardzo szerokim sferom społeczeństwa. W tym miejscu możemy zaznaczyć, iż pensjonaty w Polsce, zrobiły bardzo wiele dla uprzystępnienia pobytu szerszym warstwom społeczeństwa. Jednak tego samego nie można powiedzieć o zakładach kąpielowych i komisjach zdrojowych. Bo chociaż one, co trzeba im przyznać, nie szczędzą wysiłków i kosztów dla przyciągnięcia dobrze sytuowanych sfer, ale, jak dotąd, wysiłki te były mało skuteczne i volens nolens będą musiały przystosować świadczenia, zwłaszcza zaś ceny, do możliwości szarego człowieka.

Jeżeli porównamy cenę karty kuracyjnej z 1928 roku z ówczesną ceną — pensjonatu, kiedy cena karty kuracyjnej omal nie równała się cenie dniówki pensjonatu, to obecnie za cenę karty kuracyjnej można przebywać w pensjonacie aż od 3-ch do 4-ch dni. Analogicznie ma się sprawa z zabiegami leczniczymi.

Jest mowa w książce o zdrojowiskach w b. zaborze rosyjskim, przy czym wyjaśnia się, że były one chronione przed wyjazdem zagranicę wysokim murem granicznym. Dzisiaj jest wprost przeciwnie, mur ten zniża się coraz bardziej. Wobec zawarcia umów kompensacyjno-turystycznych, faworyzujących turystykę do obcych krajów i sztywności naszej waluty, zwłaszcza w porównaniu z elastycznością walut państw, dokąd się udają nasi obywatele na kuracje i wypoczynek, mur ten prawie nie istnieje.

Nie należy zapominać o rezerwuarze ludzi z byłego imperjum rosyjskiego, dla których wspomniane uzdrowiska miały posmak zagranicznych i przez których chętnie były odwiedzane. Chociaż dzisiaj w uzdrowiskach polskich liczba gości dorównuje, a w niektórych nawet przewyższa liczbę z lat przedwojennych, to w przeliczeniu na osobodzień, okazuje się ona wielokrotnie mniejsza.

Gość bawił wtedy przeciętnie od 6 tygodni do 2-ch miesięcy, dzisiaj zaś bawi od 2-ch do 3-ch tygodni. Kosztem stosunkowo niewielkich sum można byłoby unowocześnić zewnętrzny i wewnętrzny wygląd istniejących pensjonatów. Brak taniego kredytu i bardzo niska rentowność, stoi temu na przeszkodzie.

Niewspółmiernie wysokie obciążanie fiskalne, przymusowe świadczenia, wynoszące ca 65 do 90% od wpływów brutto od pokoju bez utrzymania uniemożliwiają inwestowanie i stanowią bardzo wielki hamulec w rozwoju pensjonatów. Dla tego żeby przemysł ten oparł się na zdrowych podstawach, i mógł się skutecznie rozwijać w odrodzonej Polsce, potrzebuje on poparcia miarodajnych czynników, a w pierwszym rzędzie:

a) Wydatnego odciążenia fiskalnego pod każdą postacią. W szczególności zaś zniesienia podatku od lokali, zmniejszenia podatku obrotowego i od nieruchomości, reformy świadectw przemysłowych, zniesienia opłat na fundusz kuracyjny i zmniejszenia opłat samorządowych.

b) Ograniczenia zbędnych masowych wyjazdów zagranicę, dzięki którym pensjonaty w uzdrowiskach stoją nieczynne, ledwo wiążąc koniec z końcem.

c) Obniżenia cen za zabiegi lecznicze i karty sezonowe, cena których obecnie jest za wysoka dla zubożałego społeczeństwa, co jest stale podkreślane przez przyjeżdżającą publiczność.

d) Taniego kredytu.

Urzeczywistnienie tych postulatów, sprzyjałoby w znakomitym stopniu poprawie stosunków i warunków przemysłu pensjonatowego w zdrojowiskach, wpłynęłoby na ożywienie ruchu inwestycyjnego i budowlanego i nie pozostałoby bez dodatnich skutków dla skarbu Państwa.

Książka dyrektora Stanisława Wiśniewskiego witamy z nznaniem, jako bodaj pierwszy przyczynek do naświetlania roli i istoty przemysłu pensjonatowo hotelowego w uzdrowiskach polskich.

Powyższe słowa kreślimy w celu wszechstronnego, reflektorowego że tak powiemy, oświetlenia całokształtu problematu pensjonatów w uzdrowiskach polskich, stanowiących wielką gałąź gospodarki narodowej".

Zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości i Pensjonatów w Ciechocinku.

Ciechocinek, dnia 19 października 1937.

*

W odpowiedzi na argumenty Stowarzyszenia Wł. Nieruchom. i Pensj. w Ciechocinku otrzymujemy od autora wydanej przez nas pracy, poniższe uwagi:

„Wyżej przytoczony głos właścicieli pensjonaów w Ciechocinku wymaga pewnego oświelenia ze względu na tendencje w nim dominujące.

Przede wszystkim zaznaczyć trzeba, iż skromna praca moja o pensjonatach w uzdrowiskach stanowi referat, wygłoszony na Państwowej Radzie Zdrowia i zagadnienie przemysłu pensjonatowego rozpatrywane w nim jest najzupełniej objektywnie, nie pod kątem widzenia interesów Komisji i Zakładów Zdrojowych, lecz jedynie, mając na widoku dobro kuracjuszów i zdrojownictwa polskiego.

Nie uznaję żadnej linji podziału pomiędzy poszczególnymi integralnymi częściami składowymi zagadnienia uzdrowiskowego, tym nie mniej za podstawowe agendy uważam te, które wyżej wymienione instytucje reprezentują. Od rozwoju bowiem agend zakładu i komisyj zdrojowych tj. od rozwoju urządzeń leczniczych oraz kulturalnych, sanitarnych i komunikacyjnych uzależniony jest rozwój pozostałych agend zdrojowiska, a więc i przemysłu pensjonatowego.

Dlatego też reprezentacja tego przemysłu w Ciechocinku niesłusznie czyni, przerzucając punkt ciężkości poprawy sytuacji materjalnej właścicieli pensjonatów na kalkulacje cen na zabiegi i karty sezonowe w uzdrowiskach. Nie mógłbym się bowiem zgodzić z twierdzeniem, jakoby ceny te były sztywne i nie uległy zmianie od okresu najpomyślniejszego pod względem finansowym dla zdrojowisk, ponieważ nie tylko od tego czasu ceny biletów i kart kuracyjnych zostały wydatnio obniżone, lecz wprowadzono politykę, opartą na szerokim stosowaniu ulg dla poszczególnych grup i warstw ludności. Wyrazem jej jest fakt, iż w uzdrowiskach polskich zaledwie niespełna 40% opłaca pełną taksę, reszta zaś korzysta z mniejszych lub większych ulg, a nawet bezpłatnych kuracyj. Polityka ta, mająca na celu właśnie uprzystępnienie kuracji uzdrowiskowej najszerszym warstwom społeczeństwa dała pozytywne rezultaty o wielkim społecznym znaczeniu, dzięki umożliwieniu leczenia balneologicznego nawet warstwom materjalnie upośledzonym.

Jest to polityka zdrowa i słuszna, nie tylko ze społecznego, lecz i z handlowego punktu widzenia, a potwierdzeniem tej słuszności jest fakt, iż uzdrowiska polskie osiągnęły obecnie frekwencję 340.000 osób, podnosząc ją 6-krotnie w stosunku do stanu przedwojennego. Co zaś się tyczy tezy właścicieli pensjonatów w Ciechocinku, dotyczącej wpływu na frekwencje cen za zabiegi i taksy kuracyjne, podaję kilka urzędowych liczb właśnie z Ciechocinka, które pozwolą na należyte oświetlenie tej tezy i słuszne wnioski.

TAKSY KURACYJNE:

Rok	Ogólny doch. z kart. kurac. w złotych	Liczba kurac.	Przeciętn. na kurac. w złotych
1929	336.232	16.374	20,53
1930	271.655	13.839	19,53
1937	223.982	17.885	12,53

CENY ZABIEGÓW:

Rok	Ogólny doch. z zabiegów w złotych	Liczba kurac.	Przeciętn. na kurac. w złotych
1929	1.144.790	16.374	69,91
1930	882.030	13.839	68,62
1937	640,238	17.885	35,79

Z powyżej podanych tabelek widać, iż wydatek na taksę kuracyjną zmniejszył się ogólnie o 39%, zaś na zabiegi kuracyjne o 48%. Jest to chyba znaczna zniżka, jakiej nie obserwujemy w pensjonatach, tym bardziej, że w tym okresie świadczenia i ich jakość ze strony zakładu dla kuracjusza, dzięki znacznym inwestycjom wielokrotnie wzrosły, ceny zaś artykułów żywnościowych uległy zniżce. Lecz nie o same ceny tylko idzie, gdyż przeciętny wpływ od kuracjusza za zabiegi i taksę kuracyjną wynosi obecnie 48 zł. 32 gr. Redukcja zatem cen na zabiegi nie ma istotnego dla budżetu kuracjusza znaczenia, zmiana zaś polityki, polegająca na zniesieniu ulg i ogólnej obniżce cen biletów, postawiłaby po za nawiasem możności leczenia się w uzdrowiskach conajmniej 40% kuracjuszów, może najbardziej tego leczenia potrzebujących. Wreszcie i o tym zapomnieć nie możemy, że cały dochód uzdrowisk został obrócony na podniesienie ich stanu, a zatym na dobro kuracjusza, i w ten sposób został mu zwrócony.

Nie tutaj leży główna przyczyna katastrofalnej sytuacji gospodarczej przemysłu pensjonatowego, lecz przede wszystkim w obciążeniu długami objektów pensjonatowych i wynnikającej stąd konieczności włączenia do kosztów prowadzenia pensjonatów także kosztów obsługi długów. Konwersja tego zadłużenia na nisko-procentowy kredyt stanowiłaby właściwe rozwiązanie

Stąd też całkowicie podzielam postulaty właścicieli pensjonatów w kierunku uzyskania taniego kredytu na należyte zainwestowanie ich objektów w celu przystosowania do dzisiejszych wymagań, jako też i postulat realnego ujęcia poglądu na dochodowość przemysłu pensjonatowego, jako podstawy do wymiaru świadczeń. Stanowczo twierdzę, że przy dzisiejszych cenach i dzisiejszych warunkach dochodowość ta jest minimalna. To też reprezentacja uzdrowisk polskich w osobie ich związku nieustannie zabiega u miarodajnych czynników o uzyskanie opieki i poparcia dla przemysłu pensjonatowego. Przedstawiciele zaś tego przemysłu winni wytężyć swe wysiłki w kierunku dalszego pedniesienia swych pensjonatów choćby pod względem niewymagającym znaczniejszych nakładów pieniężnych, a więc należytego stosunku do kuracjusza i jego obsługi oraz szeregu udogodnień, łatwych do osiągnięcia, a przede wszystkim powinni oni zrzeszyć się dla uzyskania koordynacji swych wysiłków w ramach powołanej do tego Naczelnej Organizacji Przemysłu Hotelowego. Mogę ich przy tym zapewnić, że w wysiłkach swych zawsze znajdą należyte poparcie ze strony zakładów i komisyj zdrojowych. Zapomnieć jednak należy o reminiscencjach przeszłości i „rezerwach z imperjum rosyjskiego", gdyż zdrojownictwo polskie sięgnęło głęboko do rezerw własnego społeczeństwa, zapełniając nimi zdrojowiska nasze i na tym kontyngencie jedynie przyszłość swą budować może.

Wreszcie pozostaje mi odpowiedzieć jeszcze na jedno twierdzenie stowarzyszenia właścicieli pensjonatów, iż jestem zwolennikiem wielkich objektów pensjonatowych.

Niezupełnie jest tak, wydaje mi się tylko, iż objekt conajmniej 60 pokojowy może zapewnić kuracjuszowi odpowiednie warunki kulturalne pod względem wygody i obsługi i wychodzę tu głównie z kalkulacji handlowej kosztów własnych administracji i amortyzacji urządzeń recepcyjnych. Pensjonat 15—20 pokojowy nie może wytworzyć tych warunków dla kuracjusza i funkcjonując 4 miesiące dać całoroczne utrzymanie rodzinie jego właściciela. Co zaś do „zespolenia z naturą" jakoby wynikającego ze wskazań higjenistów, to nie jest ono bliższe w 15-pokojowym pensjonacie niż w 60, jeżeli za zespolenie to nie uważać braku urządzeń kulturalnych zwłaszcza zaś kanalizacyjnych.

Stanisław Wiśniewski

Ks. Kan. Władysław Lutecki

Historje niektóre ziemi sanockiej


Zamek leski z r. 1507. Akwarela autora

Od czasu wojen domowych, a zwłaszcza od rokoszu Zebrzydowskiego w r. 1605 weszły w modę zaciągi wojsk obcych. Na podkarpaciu i ziemi sanockiej zaciągi te składają się przeważnie z Wołochów, węgierskich sabatów, a ponadto Kozaków i Cyganów, zwanych u nas filistynami. Tatarów trzymają u nas Krasiccy, w ziemi przemyskiej.

Wojewodzie czernichowskiemu Marcinowi Kalinowskiemu nadaje król Jan Kazimierz dobra starostwa przemyskiego 1653 r. Ten obejmuje je zbrojną siłą. Szlachta skarży go i pisze w pozwach sądowych, że nasyła na nią „Valachos, Serbos, Cosakos, Tartaros et Cyganos"—

Otóż te milicje, najkosztowniejszy zbytek pański, stały się przyczyną łupienia grosza publicznego i upadku fortun wielkopańskich.

Ziemia sanocka jak i przemyska była widownią częstych rozbojów beskidników. Byli to górale nadgraniczni z Węgier, zwłaszcza z Homonny. W roku 1630 węgierskie bandy najwięcej dojadły szlachcie i ludowi podkarpacia. Napadają na Zwiniacz koło Ustrzyk, odparci raz, wracają znowu, dwór równają z ziemią, dwadzieścia zagród chłopskich puszczają z dymem, zabierają około 200 sztuk bydła i uchodzą. Uzbrojeni są w topory i pochodnie, którymi przypiekają ofiary celem wskazania ukrytych pieniędzy.

Niejaki Mudryk Dwernicki z Ustrzyk był głównym bankierem tych band, kupował od nich zrabowane rzeczy i pożyczał na zastaw pieniądze.

Nieraz ludność z dolin uciekająca w góry, przed napadami Tatarów stawała się łupem beskidników i sabatów.

W górach sanockich około 1629 r. istniały jaskinie zbójeckie, w których układano plany wypraw, ukrywano zrabowane rzeczy i kosztowności. Gospodarzem był jakiś skończony łotrzyk, najczęściej infamis, człowiek bez czci i wiary, nie mający nic do stracenia.

* * *

Zajazdy były pierwotnie aktem prawnego objęcia rzeczy przyznanej wyrokiem sądowym. Jeżeli po wyroku sądowym winny nie usuwał się z majątku, poszkodowany zajeżdżał go ze służbą, a jeżeli znowu napadnięty starał się o obronę, wypadała formalna bitwa.

Zajazdy bywały częste i weszły w obyczaj ówczesnej szlachty, zwłaszcza wobec słabości władzy wykonawczej.

Byli specjaliści rębacze, z którymi godzono się stosownie do trudności i niebezpieczeństwa wyprawy. Takim zawodowcem w sanockiej ziemi był Jacek Dydyński z Niewistki. Był to zajazdowy kondotjer, który oddawał się na usługi braci szlachty, potrzebującej jego szabli i doświadczenia. Był to lisowczyk, o którym powiadano: „że Pan Bóg ich nie chciał, a djabeł się obawiał". Ćwiczony w zasadzkach i czatach, przebiegły i ostrożny, wierny tylko do terminu, a później bez skrupułów przechodził na stronę przeciwną.

* * *

Bywały w tych stronach częste bardzo „raptus puellae", porywania panien, które niekiedy godziły się na to, niekiedy bez ich woli.

Bardzo głośne było porwanie w rodzinie Mniszchów w r. 1629 za Zygmunta III Wazy. Bohaterką była panna Eufrozyna Mniszchówna, córka wojewody sandomierskiego, siostra carycy Maryny, a bohaterem Hermolaus Jordan z Samoklęsk.

Wdowa matka mieszkała z córkami w Dębowcu w pobliżu Jasła. Pan Jordan, porozumiawszy się z panną i ze służbą żeńską, ułożył cały plan dokładnie, czyli, jak się wyraża pan starosta sanocki, Franciszek Mniszech, brat Eufrozyny: „Osób pewnych ladajakich męskich i białogłowych sobie przysposobiwszy, przez nieuczciwe instrumenta, pod pretekstem sąsiedztwa u Wielmożnej Pani Wojewodziny, kilkakroć bywszy, okazję upatrował".

Jakoż i dobrze upatrzył. Po północy zajechała karoca, a panna Eufrozyna, gotowa, nie zapomniawszy zabrać klejnotów, a nawet garderoby, wymknęła się z domu i wyjechała z panem Jordanem do Samoklęsk.

Mniszchowie wytoczyli proces, ale przegrali, bo wyrok powiada, że panna jechała po dobrej woli, ale sąd, poczuwając się do strzeżenia karności rodzinnej, skazał ją na utratę połowy majątku.

Również romantyczne było porwanie Salusi Nagórskiej przez Stanisława Przedwojowskiego, towarzysza chorągwi husarskiej.

Panna Salomea była sierotą, u dziadków Pełków wychowaną. Do jej wychowania, a raczej do jej majątku rościł sobie prawo jej szwagier, upatrzywszy dla niej męża, niejakiego Boratyńskiego, który zadowalał się częścią majątku Salusi.

Otóż kiedy p. Salomea była na nabożeństwie u Franciszkanów w Sanoku, wpada jej szwagier z czeladzią do kościoła i na oczach wszystkich porywa pannę, nie zważając na jej łzy i prośby i mimo, że ta kochała innego, nagli i przyśpiesza ślub z Boratyńskim.

Nadszedł fatalny dzień, pannę stroją do ślubu wśród jęków i łez. Wtem w ostatniej chwili wpada husarz pancerny Przedwojewski z towarzyszami i odbija pannę, a niefortunnemu Boratyńskiemu pozostała wątpliwa satysfakcja zaniesienia protestacji do sądu o „raptus puellae".

Niedługo, niestety, cieszyło się młode stadło. W r. 1645 napada na dwór w Grabownicy sąsiad, Stanisław Kozłowski, podczaszy sanocki, a młody mąż ginie pod razami jego pachołków, pocięty na sztuki.

* * *

Przy wydawaniu sądu o społeczeństwie ówczesnym musimy je sądzić jego czasem i porównaniem z innymi społeczeństwami.

Trzy bezkrólewia, wojny moskiewskie i tureckie, rokosz Zebrzydowskiego, niepotrzebna awantura z Dymitrem Samozwańcem, zaciągi wojsk na obcą służbę (lisowczyki), ustawiczne zagony tatarskie, których sam Żółkiewski zapamiętał trzydzieści... A na domiar nieszczęścia co za sąsiedztwo Polski!

Siedmiogród w ciągu lat trzynastu 1601—1613 siedem razy zmienia książąt. Wołosza — wieczne palenisko, a Węgry zawichrzone wojnami, turecką i domową.

Dopiero porównanie z inymi państwami, zwłaszcza zaś z tym co działo się w Niemczech, może dać miarę sprawiedliwego sądu.

Otóż porównanie wychodzi stanowczo na korzyść Polski. W 16 i 17 wieku zdziczenie obyczajów doszło w Niemczech do tego stopnia, że najgorsza anarchja w ziemi halickiej, przemyskiej i ruskiej, o której było przysłowie „że choćbyś jezuitów posiał, to wzejdą złodzieje", blednąć musi wobec strasznego rozbestwienia i rozpasania w Niemczech.

I nie w tym leży najgłębsza wielkość żalu, że w Polsce źle się działo, aleźe nie miało być lepiej, aż do smutnego końca rozbiorów.

* * *

A cóż się dzieje w ziemi sanockiej w połowie 16 wieku, w okresie nowinek religijnych?

Wiemy, że podobały się Kmicie, który różnych przyjmował libertynów, kacerzy i z nimi rozprawiał. Doń przyjeżdżała szlachta sanocka.

Najwięcej uczepili się nowinek Balowie, lewobrzeżni władcy Sanu. Możni i rozrodzeni na Hoczwi, Średniej Wsi i Nowymtańcu aż po Bieszczad graniczny, w dobrach swych budują zbory kalwińskie i sprowadzają kalwińskich predykantów.

Kościół hoczewski, zbudowany w r. 1510 przez Mikołaja Bala, zamykają i nie dopuszczają nowego proboszcza. A kiedy biskup Dziaduski przeparł swą wolę i probostwo obsadził, nowego proboszcza wyrzucają, kościół na zbór obracają, a pastor urządza nabożeństwa kalwińskie...

Po kilkudziesięciu latach sporów religijnych Piotr Bal, potomek tamtych, przechodzi na katolicyzm, a Katarzyna Balowa w r. 1727 funduje kościołek w Średniej Wsi, istniejący do dnia dzisiejszego...

* * *

Fortuna Kmitów w czasach Zygmunta Starego przechodzi na możną rodzinę Stadnickich. Katarzyna, córka Stanisława Kmity, brata Piotra, wyszła za Stadnickiego Andrzeja. Stadniccy dzierżą ogromne majątki, Żmigród, Łańcut, Lesko; utrzymują milicję i prowadzą wojny domowe. Słynny „djabeł łańcucki", Stadnicki Stanisław, jakiś czas ukrywał się na zamku w Lesku. Prowadził on formalną wojnę z Opalińskim z Leżajska.

W okresie lat 1590—1609 zaburzył ten warchoł całą okolicę od Rzeszowa i Sanoka po Mościska i Sambor. Spalił kilkadziesiąt wsi i kościołów, drugie tyle obrabował, pomordował setki ludzi i stał się postrachem całej ziemi przemyskiej.

Wreszcie stanęła przeciw niemu koalicja okolicznych wielmożów. Przystąpiła do niej i Anna Ostrogska, właścicielka Jarosławia, śląc na pomoc Łukaszowi Opalińskiemu 2.000 Kozaków. Zwycięstwo odniesiono, a Stadnicki został zabity 20 sierpnia 1610 r. pod wsią Tarnawą przez Kozaka Anny Ostrogskiej.

* * *

Za czasów Stanisława Kmity w r. 1546 pozwala Zygmunt Stary na wprowadzenie cechów w Lesku.

(dalszy ciąg nastąpi)

Nowa ustawa

o wodach mineralnych i produktach zdrojowych

W związku z opracowywanym obecnie projektem ustawy o wodach mineralnych i produktach zdrojowych, otrzymujemy od jednego z najwybitniejszych znawców tych spraw poniższe uwagi:

„Jednym z tematów obrad na posiedzeniach Sekcji Uzdrowiskowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia w ostatnich czasach jest projekt ustawy o wodach mineralnych i produktach zdrojowych naturalnych i sztucznych, opracowany w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że inicjatywa projektu tej ustawy, która powstała przed dwoma mniej więcej laty, była jak by konsekwencją widocznych w ostatnich latach dążeń, zarówno ze strony czynników miarodajnych, jak i przemysłu zdrojowiskowego, do wzmożenia spożycia krajowych wód i produktów, i zorjentowania się oraz zainteresowania społeczeństwa walorami polskich wód mineralnych, jak również do wydatnego obniżenia importu wód obcych.

Stwierdzić należy, że akcja ta, zainicjowana głównie przez właściwe czynniki państwowe w porozumieniu ze Związkiem Uzdrowisk Polskich, spotkała się z należytym zrozumieniem w świecie lekarskim i w pewnych odłamach społeczeństwa i wyniki jej w ciągu kilku lat są, jak na nasze stosunki, dość znaczne. Import bowiem wód obcych do kraju zmniejszył do 1/3, zwiększyła się natomiast wielokrotnie sprzedaż polskich wód mineralnych i produktów, szczególnie niektórych zakładów jak np. Ciechocinka, Druskienik, Iwonicza, Krynicy, Morszyna, Szczawnicy, Truskawca. Sprzedaż np. wód i produktów krynickich od 1934 r. wzrosła pięciokrotnie, szlam ciechociński rozchodzi się po kraju w setkach ton, sole morszyńskie, eksportowane częściowo zagranicę, jak i druskienicki wyciąg z igliwia, znane są niemal każdemu.

Pozytywną i dodatnią rolę w tym zakresie odgrywa Państwowe Biuro Sprzedaży w Warszawie, które reprezentując wody i produkty 12 zdrojowisk wyłącznie krajowych, stało się składnicą, ułatwiającą obrót zarówno hurtowy jak i detaliczny oraz czynnikiem propagandy rodzimych produktów zdrojowych.

Obroty tego biura również z roku na rok zwiększają się od 50 do 100%.

Jakkolwiek osiągalne możliwości w tym zakresie są jeszcze bardzo rozległe, wokół tego zagadnienia wytworzyła się „dobra konjunktura" i jak zawsze w tych przypadkach w życiu gospodarczym bywa na rynku lub bezpośrednio w uzdrowiskach zaczęły się zjawiać coraz liczniej namiastki produktów zdrojowych, proponowane kuracjuszom, jako znakomite środki lecznicze.

Tak więc, obok zakładów leczniczych, posiadających zdroje mineralne o wypróbowanych wartościach, powstają pseudozakładziki o kilku wannach, nie odpowiadające elementarnym wymaganiom higjeny i lecznictwa zdrojowiskowego. Są w nich sprzedawane chyłkiem muły i borowiny, które nie tylko nie stoją w żadnym stosunku do właściwie przefermentowanych, spreparowanych i wyjałowionych borowin zakładowych, ale mogą mieć w sobie, jako błota bezpośrednio zaczerpnięte z terenu, a ugniecione w domu, wszelkie zarazki, począwszy od tężca a kończąc na świerzbowcu.

Na rynku polskim tu i owdzie krążą bądź naturalne bądź sztuczne wody mineralne, które nie przeszły przez próbę szczegółowej analizy lub badań eksperymentalnych, za to etykiety tych wód zaopatrzone są w kategoryczne wskazania, w jakich (a licznych) stanach chorobowych winny być stosowane, w fantastyczne nazwy, itp.

Niewątpliwie ten stan rzeczy był jednym z motywów, dla których Departament Służby Zdrowia w Ministerstwie Opieki Społecznej podjął niewdzięczną i mozolną pracę wydania norm prawnych, które uregulowałyby ten odcinek życia społecznego zarówno pod kątem potrzeb i celów zdrowotności publicznej jak i zabezpieczenia eksploatacji istotnie wartościowych leczniczo wód i produktów zdrojowych oraz zabezpieczenia i unormowania produkcji sztucznych wód mineralnych, która, jak dotychczas, prowadzona jest na podstawie luźnych i niejednolitych przepisów państw zaborczych.

Debaty nad projektem ustawy dobiegają obecnie końca. Najeżone były one dużymi trudnościami przy ustalaniu szeregu definicyj i sharmonizowaniu poglądów na to, jakim warunkom powinny odpowiadać i jakim procesom winny być poddane te artykuły, zanim dostaną się do rąk chorego, jako środki lecznicze.

Po ostatecznym przedyskutowaniu projektu z sekcjami uzdrowiskową i farmaceutyczną Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia, projekt ustawy będzie poddany międzyministerjalnemu uzgodnieniu, a następnie przesłany do Sejmu w celu uchwalenia go w formie ustawy.

Z Odesy do Batumu

Odesa (500 tys. mieszkańców) jest pięknym miastem, o wybrzeżach skąpanych w ciepłych falach morza Czarnego. Czyni ono wrażenie zbudowanego według jednolitego estetycznego projektu. Akacje i platany rzucają tu wzorzyste cienie swoich liści na szerokie i równe ulice i otaczające pomniki, fontanny oraz jedyne pod względem piękności i ilości stopni białe szerokie schody Potemkinowskie, łączące wybrzeże z morzem.

Oblicze architektoniczne miasta pełne jest pięknej harmonji. Specjalnie zasługują na uwagę gmachy starej giełdy Bernadycji, pałacu Woroncowych, zbudowanego wg. projektu włoskiego architekta Biffo, oraz opery, jednego z najpiękniejszych teatrów Europy, zbudowanego przez architektów Feldenora i Helmara. Odesa, dawniej nie posiadająca większego znaczenia pod względem handlowym, obecnie buduje okręty morskie, różne maszyny i obrabiarki, wyrabia linoleum, ceratę, konserwy etc.

Miasto jest jednocześnie doskonałym uzdrowiskiem, posiadającym również dobre kąpiele morskie, plażę i wodę jak i leczniczą borowinę morskich limanów, specjalne lecznice błotne i sanatorja dziecięce. Na wysokim brzegu ciągnie się szereg wspaniałych pałaców, zwróconych frontem ku morzu. W jednym z nich mieści się pałac pionierów oraz pierwsza w kraju dziecięca stacja nurków.

Odesa związana jest Władywostokiem, Marsylją, Genuą, Tryjestem, Stambułem, Aleksandrją, Port-Saidem, Londynem i N. Yorkiem za pomocą szeregu linij okrętowych. Wywożą one z portu odeskiego zagranicę traktory, samochody, maszyny do szycia itd.

Pół doby jazdy od Odesy... Na brzegu przesuwają się przed oczami turysty jeden za drugim kolektywy wiejskie, malowniczo rozrzucone wśród południowej zieleni. Za nimi ciągną się stepy nadmorskiej Ukrainy. Oto i Krym — republika krymskich Tatarów. Statek zatrzymuje się w Eupatorji z jej 400-letnim tatarskim meczetem, przypominającym pod względem budowy stambulską Aja-Sofię, ruinami starożytnej fortecy i rzadką pod względem oryginalności świątynią karaimską.

Oprócz swej „złotej plaży" Eupatorja słynna jest ze swych leczniczych borowin, zbawczych przy chorobach tuberkulozy kości, stawów i gruczołów, oraz przy kuracjach chorób kobiecych i peryferycznego systemu nerwowego oraz dziecięcych.

Jeszcze kilka godzin podróży i jesteśmy w Sewastopolu, doskonałym porcie czarnomorskim, prawie nigdy nie zamarzającym. Na skraju miasta znajduje się słynna „panorama". Wewnętrzne jej ściany pokryte są płótnami ogromnego obrazu o powierzchni 1365 m. kw., wyobrażajcego wojnę krymską 1854—56 r., w czasie której miasto wytrzymało 349 dniowe oblężenie armji francuskiej, angielskiej oraz tureckiej.

Sewastopol i jego okolice pełne są zabytków, jak np. miasto w grocie Inkerman, ruiny starogreckiej kolonji Chersonesu itd. A oto i najoryginalniejsza budowla współczesna: w zatoce Strzeleckiej centralny instytut badawczy transportu wodnego zbudował stację dla sztucznego opanowania burz morskich w portach. Mieści się tu również słynny instytut fizykalnych metod leczenia, pod względem wyposażenia i współpracy najlepszych sił naukowych, jeden z pierwszych. Kąpiele morskie oraz wspaniały klimat, sprawiają, że miasto to jest jednym z najpiękniejszych uzdrowisk.

W ciągu $5^1/_2$ godziny dojeżdżamy do Jałty. Brzeg wznosi się tutaj, osiągając swój najwyższy punkt w tym łańcuchu — górę Jajłę. Na tle gór, skąpane w zieleni, widoczne jest miasteczko Ałupka, dalej b. dawny pałac Woroncowów, zbudowany w stylu hiszpańskiej Alhambry, biały pałac Dulbert w stylu maurytańskim, dawny pałac wielkich książąt, cypel „Aj-Todor" z jego „Jaskółczym gniazdem", budynkiem w stylu gotyckim, wzniesionym na stromej skale nad samym morzem, i przepiękny pałac marmurowy „Liwadja". W pobliżu niego statek zarzuca kotwicę w przystani. Wspaniałe winogrona i wina, wielkie parki, kąpiele morskie i wspaniałe sanatorja dla chorych piersiowo — oto najcharakterystyczniejsze cechy tego miasta.

Statek opuszcza Jałtę w nocy, nazajutrz rano zaś zatrzymuje się już u brzegów Kaukazu, wpływając do wygodnego portu. Przedgórza głównego łańcucha kaukaskiego stoją tutaj na straży wybrzeża morza Czarnego. Obfitują one w złoża kamienia, z którego fabryki noworosyjskie wyrabiają najlepsze gatunki cementu. Port nienawno został zmechanizowany i obecnie ładują w nim jednocześnie dziesiątki okrętów, rozwożących po całym świecie ropę naftową, zboże, cement itd.

Statek posuwa się dalej. Brzegi toną w zieleni, a niektóre szczyty gór pokryte są wiecznym śniegiem. A oto zdumiewająco luksusowe uzdrowisko Soczi. Odpoczywa tutaj i leczy się dziesiątki tysięcy ludzi, przebywających w bogato wyposażonych sanatorjach w miejscach, dawniej dzikich i pustych. Obecnie są tu przeprowadzone kulturalne drogi i wzniesione gmachy kąpielowe.

Soczi stanowi północną granicę sowieckich krajów podzwrotnikowych; południowa kończy się w Batumie. Dawniej na terenach tych znajdowało się ok. 900 ha. plantacyj harbacianych, cytrusowych i cennych drzew podzwrotnikowych, dających surowce techniczne, a znajdujące się w rękach pojedyńczych amatorów. Obecnie plantacje herbaciane zajmują ok. 40.000 ha, zaś sady drzew pomarańczowych i mandarynkowych — powyżej 4.000 ha.

Parostatek przystaje w porcie Suchumi, stolicy Abchaskiej republiki, jednej z najlepszych na świecie stacyj nadmorskich i górsko-klimatycznych.

Następną stacją jest miasto Poti, w którego okolicach prowadzone są prace nad osuszeniem wielkich bagnisk niziny Kolchidzkiej. Powyżej 200.000 ha błot zamienia się tu stopniowo w sady podzwrotnikowe.

A oto i ostatni punkt naszej podróży: Batum — stolica Adżarskiej republiki autonomicznej. W nowym Batumie, w nowej Adżarji, widzimy rafinerje nafty, zakłady przemysłu herbacianego, zakład obróbki drzewa, fabrykę maszyn do szycia, zakład naturalnych barwników, kombinat dla przeróbki przetworów cytrusowych, stacje hydro-elektryczne, nowe zakłady przemysłu spożywczego.

Płynąc wzdłuż tych czarownych brzegów, wabiących ku sobie pięknem barw, aromatem południowych magnolij i fantastycznymi czapami palm, można poznać ciekawe życie narodów, zamieszkających te okolice.

Odezwa Prezydjum Rady i Zarządu

Polskiego Zw. Wyd. Dzien. i Czasopism

Nadchodzi nowa zima, okres ciężkiej troski dla tych wszystkich, którzy pozbawieni są pracy. Wprawdzie rok ostatni poważnie zmniejszył ich zastępy, ale mimo to są jeszcze w kraju krocie ludzi, dla których zima oznacza ponure widmo nędzy, głodu i chłodu.

Najwyższe czynniki w Państwie zainicjowały więc wznowienie działalności Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobtnym.

W roku ubiegłym społeczeństwo polskie, należycie rozumiejąc swe obowiązki, dało czynny wyraz wspaniałej i wydatnej ofiarności na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Koniecznością jest aby społeczeństwo i w roku bieżącym równie wydatnie okazało swe współdziałanie Obywatelskiemu Komitetowi Zimowej Pomocy.

Prasa polska czujna i ofiarna, gdy chodzi o ważne potrzeby społeczne, musi w całej pełni wykonać swój obowiązek obywatelski, jak najgoręcej zagrzewając miljony swych czytelników do wydatnej i szybkiej ofiarności na pomoc zimową.

Wzywamy całą prasę polską do podjęcia i kontynuowania w ciągu całej zimy jak najenergiczniejszej akcji propagandowej na rzecz Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, działającego pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Armji Polskiej.

Prezydjum Rady i Zarządu Głównego Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

Warszawa, dn. 8.XI. 1937 r.

Rozrywki stolicy

Hotele i restauracje polecone

KRONIKA KRAJOWA

Nieprawdziwa wiadomość

W szeregu pism codziennych ukazała się wiadomość, jakby naczelnik Wydziału Turystyki M. K r. Henryk Szatkowski, miał opuścić zajmowane stanowisko.

Jak się dowiadujemy wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości.

Nowe placówki zagraniczne Orbisu

W Centrali Orbisu prowadzone są obecnie prace w kierunku dalszego rozszerzenia sieci placówek zagranicznych naszego narodowego biura podróży. Prace te pozostają w związku z zakrojoną na szeroką skalę akcją propagandy ruchu turystycznego z zagranicy do Polski, jaką prowadzić mają oddziały i przedstawicielstwa zagraniczne Orbisu.

W najbliższym więc czasie, jeszcze w roku bieżącym, dotychczasowa delegatura Orbisu w Londynie przekształcona zostanie na samodzielny oddział

Nowe delegatury powstać mają w Kopenhadze i Sztokholmie, ponadto rozważana jest możliwość otworzenia delegatury w Czerniowcach, w związku z przewidywanym ożywieniem wymiany turystycznej posko-rumuńskiej, oraz rozszerzanie działolności delegatury w Rydze na Estonję i Finlandję. W ten sposób delegatura ta objęłaby wszystkie państwa bałtyckie.

Po zrealizowaniu tych zamierzeń, organizacja zagraniczna naszego narodowego biura podróży, które obecnie już posiada swoje placówki w Amsterdamie, Antwerpji, Brukseli, Liege, Paryżu, Lille, Strasburgu, Berlinie, Bytomiu, Budapeszcie, Londynie, Nowym Yorku, Pradze, Rydze, Tel-Avivie i Wiedniu, obejmuje około 20 stolic i większych miast świata.

W ostatnich dniach bawili w Warszawie kierownicy i przedstawiciele placówek zagranicznych Orbisu, celem przedstawienia szczegółowych sprawozdań z działalności tych placówek w ubiegłym sezonie oraz omówienia programu organizacji ruchu turystycznego z poszczególnych państw europejskich do Polski w nadchodzącym sezonie zimowym i letnim.

Przedstawiciele placówek zagranicznych naszego narodowego biura podróży przedstawiali swoje sprawozdania w centrali instytucji oraz w Ministerstwie Komunikacji.

Plan propagandy turystyki

Ministerstwo Komunikacji opracowało plan propagandy turystyki na rok 1938, wedle którego zamierza w silniejszym, niż dotąd stopniu pociągnąć do współpracy organizacje terenowe, powierzają im wykonanie pewnych materjałów propagandowych, względnie popierając takie wydawnictwa własne poszczególnych organizacyj, zarówno udzielając porad i wskazówek technicznych, jak i zakupując pewną część nakładu.

Wydawnictwa propagandowe, ubiegające się o poparcie, muszą być przedtym uzgodnione w treści i formie z Ministerstwem, przy czym przyjęto format znormalizowany dla broszur i plakatów według zwyczajów międzynarodowych.

Kurs w Worochcie

Wojewódzki Związek Międzykomunalny „Karpaty Wschodnie" w Stanisławowie organizuje w Worochcie bezpłatny informacyjny kurs dla prowadzących pensjonaty od dnia 28.XI. do 5.XII. br.

Program kursu: zagadnienia ogólne (dyr. J. Miketta), urządzenia gospodarcze, teorja przyrządzania potraw (J. Badecka), klasyfikacja pensjonatów, turystyka (mgr. M. Ciężkowski), urządzenie wnętrz (inż. arch. J. Nowoświat), otoczenie zewnętrzne (inż. ogrodn. A. Podczaska), urządzenia sanitarne (dr. W. Wiśniewski), djetetyka specjalna (A. Abgarowiczówna), organizacja pensjonatów i kalkulacja (Z. Zegarska).

Szczegółowych informacyj udziela Związek „Karpaty Wschodnie" Stanisławów' Urząd Wojewódzki, oraz Zarząd gminy w Worochcie.

Niewykonywany okólnik

Jak wiadomo, od sumy każdego wystawionego rachunku płacą hotele ściśle ustaloną stawkę podatku hotelowego, która dla hoteli pierwszego rzędu wynosi aż 9%, dla hotelu drugiego rzędu — 7%, wreszcie trzeciego rzędu — 5%.

Odnośny okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ustalił w swoim czasie, iż hotele w uzdrowiskach są zasadniczo zwolnione od opłacania podatku hotelowego ze względu na istnienie taksy klimatycznej. Pobieranie tego podatku od hoteli w uzdrowiskach dozwolone jest według okólnika tylko w wyjątkowych wypadkach natury budżetowej, jednak w praktyce hotele w uzdrowiskach stale opłacają ten podatek.

Ostatnio Naczelna Organizacja Polskiego Przemysłu Hotelowego zwróciła się w tej sprawie z memorjałem do M. S. W., występując o zwolnienie od płacenia podatku hotelowego na zasadzie wspomnianego okólnika.

Kalendarz imprez Min. Kom.

Uwzględniając znaczenie wszelkich imprez, zawodów i kongresów dla turystyki zagranicznej, Wydział Turystyki Min. Komunikacji pracuje nad wydaniem w roku przyszłym specjalnego kalendarza imprez, który będzie podstawą do prowadzenia propagandy turystycznej Polski zagranicą.

Dążąc do możliwie kompletnych danych wydział turystyki zwraca się do wszystkich związków, stowarzyszeń, komitetów etc. z prośbą o możliwe bezzwłoczne podanie do wiadomości ścisłego lub przynajmniej zamierzonego terminu projektowanych w całym 1938 roku imprez.

Zgłoszenia należy kierować do Wydziału Turystyki (al. Ujazdowskie 49).

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 70 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 50 gr., komunikaty zł. 1, opis. 1.50 wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 4 szpalty). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogł. Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, zmieniającego sens ogłoszeń. Fotografji ani rękopisów wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji. Redaktor odp. i wydawca: Marjan Dziekański. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Żórawia 9, tel. 7.03-84. P. K. O. 9389. Kartoteka poczt. Nr. 204, Warszawa.